

## **Kochana!**

W Kuala Lumpur jest 4:39, ale następnego dnia. Nawet w takim miejscu i o takiej porze mogą człowieka dorwać w swoje szpony wieczne jak Biblia wyrzuty sumienia. Po latach, po wzlotach na szczyty elokwencji i upadkach na niziny wypaczone przez głupotę, po miesiącach walki o własne człowieczeństwo oraz upojnych chwilach bezwymiarowego, osobistego szczęścia — szczęścia ponad wszystko — możliwym jest, że docierają w końcu do mózgu nerwowe podrygi bólu ukrytego w czeluściach serca. Mądrzy mówią, że taka jest kolej rzeczy, bo w życiu niczego nie można się wystrzec, a co odrzucimy jako zbyt cenne ochłapy dnia codziennego lub kartki wypełnione zbyt trafnymi słowami, powróci. Odrzucamy je, a później nie potrafimy odeprzeć ich ataku, bo to nic innego, jak tylko nasze uczucia.

W tym miejscu nie ma już nikogo, kto mógłby malować Twój obraz na nowo. Jest to pewnie jeden z powodów, dla których piszę, bo można zajmować się tutaj milionem innych, pozornie ciekawszych rzeczy. Tłum otaczający moje ciało, bo nigdy nie duszę, przychylnie spogląda w stronę moich oczu, ale ma jedną wadę — nie ma tam oczu Twoich.

Jest tu względnie miło, gdyby nie liczyć dzielnic ubóstwa. Są one jednak czymś, co sprawia, że bez rodziny czuję się jak w domu. Istnieją identyczne miejsca we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie — brudne zakątki biedy. Biedy, która krzyczy. Pozy bez wyrazu, zbyt dosłowne, aby ubrać je w słowa, język sprzed zburzenia wieży Babel, wszyscy mówią nim tak samo i rozumieją jednakowo. Skądś to znam. Przecież też miałyśmy swój unikalny system min, kiwnięć głową czy gestów, pamiętasz? Rozmawiałyśmy częściej, niż Ci się wydaje, Księżniczko.

Ja pamiętam, że kiedyś musiałaś wstać bardzo wcześnie, żeby jechać ze mną w jednym autobusie, i że zdecydowałaś się wybrać w podróż, bo ja też się w nią wybrałam. Atakowałaś swoim widokiem. To było jednocześnie słodkie i okrutne, przyjemne i gorzkie. Radosne i bolesne. Nie chciałaś mnie ranić? — A zraniłaś nas obie.

Nie wypada inteligencji Twojego rozmiaru wstępować na taką ścieżkę, na ścieżkę wojenną. Jednak Ty to zrobiłaś. Wiem, że dlatego nie mogłam wyciągnąć ręki w Twoją stronę (a pewnie od razu byś jej nie zauważyła i byłoby to kolejne przykre doświadczenie, którego nie mogłabym wyrzucić z pamięci), ale jednocześnie osnuwało to moją głowę mgiełką nadziei, że nie byłam dla Ciebie kimś mało ważnym, ponieważ mściłaś się. Jeśli by Ci na mnie nie zależało, to nie zrobiłabyś nic. Mam świadomość, Słońce.

Powodów mogło być sto tysięcy, lecz ja wybrałam sobie ten. Byłam ważna sekundami, nie liczyłam się wcale w dobowych bilansach dni, nie pamiętałaś o mnie robiąc rachunki sumienia, ale wybrałam sobie go, on jest tylko mój, jest moim powodem. Każdy inny może dokonać rozsądniejszego wyboru, nie ważne. I tego zawsze chciałam Cię nauczyć — ważne są rzeczy, które dzieją się w Twojej głowie, które masz w sercu. Reszta głów i reszta serc to zwykle zli doradcy.

Jestem pewna, że gdyby nie było ludzi powciskanych pomiędzy kartki naszej wspólnej historii, łatwiej odnalazłybyśmy *constans* tej przyjaźni. Wrogie spojrzenia Twoich i moich nigdy nie pomagały (szczególnie, że znaleźli się tacy, co to chcieli być po obu stronach barykady). Rozwiązaniem tego równania stać się mogły wyłącznie rozmowy w Twojej kuchni usianej magią weekendowego wieczoru, lecz sobota jest tylko jedna, a przeszkód tysiące. Leciałyśmy ryzykownie nad liniami wysokiego napięcia, Serduszek. W końcu któreś z serc musiało pęknąć z nadmiaru niezdrowej adrenaliny. Zbierałam miliony kawałeczków z pól i łąk wspólnych chwil. Skleiłam je pogodą ducha. Ono nigdy już nie będzie tak sprawne, jak kiedyś. Pomyślałaś o tym? Czy kiedykolwiek zastanowiło Cię, dlaczego wracało do Ciebie jak bumerang?!

Już nigdy więcej nic nowego się nie stanie.

Jednak mam wrażenie, że to nie mogło się udać mimo wszystko. Nie pamiętam, kiedy Cię poznałam, kiedy zobaczyłam Cię po raz pierwszy. W żadnym z moich pamiętników nie ma Twojego imienia. Mam jedno Twoje zdjęcie, radośnie spoglądasz na nim na małą pluszową kocię. Kiedy Twój tato regulował ostrość, ja pewnie płakałam tęskniąc za moim. Czasami wychodził, nie sypiał w domu, wracał po tygodniu. Jesteśmy z innej bajki... Muszę zapalić. Tak, nadal palę. Ty też?

Nieważne. Na ten list i tak nigdy, przenigdy nie odpowiesz, bo wyślę go do wszystkich ludzi na świecie oprócz Ciebie. Dlaczego? Dlatego, że cały świat boryka się z problemem pseudoprometeizmu. Chciałabym Ci uświadomić w tym miejscu, że przyjaźń ze mną to nie było poświęcenie. Wiem, trudno Ci w to uwierzyć, więc listu nie otrzymasz. Nie jest Pani w stanie go zrozumieć, Proszę Pani.

Dostałam od jednego z tych malezyjskich lekarzy-magów skierowanie na prześwietlenie płuc, ale wątpię, aby było to związane z fizycznością. Trudności z oddychaniem dopadały mnie tylko wtedy, kiedy zawodziłaś. Wtedy, gdy bolał Cię brzuch albo gdy Tobie samej ciężko się oddychało. Uczucie nie było głębokie, nigdy nie odważyłam się marzyć, że zamieszkamy razem po liceum i,

studiując, będziemy nadal się przyjaźnić. Jednak było we mnie, gdzieś głęboko, ziarnko nadziei kiełkujące mocno, mocniej, ogromnie. Kiedy padał deszcz łez, piło bez pamięci.

Zawsze byłam wystawiana przez życie w pierwszym składzie. Dla Ciebie przeznaczono ławkę rezerwowych, Ty nigdy nie wygrywałaś, nie przegrywałaś naprawdę. Mogłaś cieszyć się ze mną lub płakać ze mną, ale wolałaś mi zazdrościć albo śmiać się z moich porażek. Nurtuje mnie rzeka nie wypowiedzianych słów, która płynie meandrowym korytem. Ciekawe, czy po latach dotarło do Ciebie którekolwiek z nich, i czy już wiesz, że to Ty byłaś największą porażką tamtych smutnych, jesiennych dni września. Śmiałaś się sama z siebie, Najdroższa Kretynko.

Przypomina mi się czasami okres szkoły, kiedy to chodziłyśmy razem do klasy. Dobry czas. Jednak finał tej historii jest smutny jak „Casablanka” i śmieszny jak Chaplin — myślę — któż inny, jeśli nie Bóg, mógł wpaść na pomysł, aby mieszać benzynę z mojej krwi z fluidem z Twojej twarzy?! Łatwopalność nitki, która nas łączyła była widoczna dla wszystkich, ale po każdym malutkim pożarze wiązałam na niej supełki — aż stała się tak krótka, że strawiła ją iskra. Iskra z Twojego wnętrza. Zawsze chciałaś być w oku cyklonu, a okazało się, że to Ty powodujesz mobilizację mechanizmów obronnych u innych i niszczysz wszystko, co ma dla nich wartość. Wciągnęłaś w tę grę wiele serc, wypływając je o całe kilometry uczuć od domu. Zabijałaś. Zabijasz jeszcze, czy ktoś dał Ci już znak, kierując swoją dłoń na Twój szacowny policzek, deklamując przy tym: „Tego już za wiele?”. Proszę Boga o to, żebyś była bryzą, żebyś miała łatwiej w życiu. Wiesz, że jeśli Ty nie modlisz się za mnie, to moje prośby nigdy nie dotrą do Pana? Zagryzą je Twoje wilki sapiące coś na kształt: „Chcę więcej pieniędzy, Ojcze!” — nieładnie, Siostró.